

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.



HISTORJA WYRAZU POPRAWNY W JĘZYKU POLSKIM.

(Przyczynek do genealogii jednego z haseł *Poradnika*).

Abstrakcję lingwistyczną, jak wszystkie rdzenie, trójpostaciowy rdzeń polski *-praw-*, *-praw'* (por. *prawić*), *-praf-* (por. *sprawka*), odziedziczony od Praszłowian, których według Brücknera jest własnym dorobkiem (por. *Słownik etymologiczny j. p.*), a rozszczepiony na odmianki drogą przemian fonetycznych, dobyć możemy z bardzo obfitej i sutej konkretności językowej.

Niebylejaka jest ta konkretność. Skłaniają się na nią takie karmazyny jak *prawo*, ostoja formalna ustroju społecznego, *prawda*, której daleki blask magnetyzuje myśl ludzką, *prawość*, ideał etyczny, — karmazyny, do których tuli się cała gromada szaraków jak *sprawa*, zresztą niekiedy, u Wyspiańskiego, najgórniejszym wzbierająca patosem, *prawica* — obóz polityczny obok *prawicy*, w której starzy Polacy szablice (i szklenice) dzierżyli, wreszcie *oprawa*, *poprawka*, *naprawa*, i, żeby czasowników, przymiotników i innej mniejszej braci nie ukrzywdzić: *uprawiać*, *sprawy*, *prawię* i t. d. Dalekoż temu spisowi do zupełności, której na imię byłoby: setki.

Z tej szeroko rozrodzonej gromady wybierzemy dla czytelników »Poradnika« słowa dobrze wszystkim znane: *poprawny* i *niepoprawny*, razem pięć... zresztą nie: trzy. Z dziwnej tej arytmetyki musimy się natychmiast wytłumaczyć.

Słowa są: *niepoprawny* w znaczeniu «nie dający się poprawić», *poprawny* — «mogący być poprawionym», *poprawny* w znaczeniu fr. *correct* i *niepoprawny* — *incorrect*, oraz *poprawny* w znaczeniu «poprawiający». Pięć. Drugie i ostatnie jest wymysłem słownikarzy. Więc: trzy.

Niepoprawny — «nie dający się poprawić» powstał, zgrubsza biorąc, na przelomie XVI — XVII stulecia (fantazja chce widzieć jego kolebkę w niepo-

Br. inw. 3606.

prawności Samuela Zborowskiego — duszy nieokielzanej *poprawnim*¹⁾ *mečem* — świętego anno Domini 1584. Skąd ta pewność, że na przełomie XVI — XVII stuleci, ba, że nawet, dodamy, pomiędzy r. 1564 a 1621?

Słownik średniowieczny, opracowywany w Krakowie przez Akademię Umiejętności, »niepoprawnego« nie zna²⁾. Także wokabularz Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1521.

W dziele ojca Grzegorza Knapkiego S. J. p. n. *Thesaurus polono - latino - graecus* słowo *niepoprawny* jest. Wydanie pierwsze (z r. 1621) podaje odpowiedniki łacińskie *inemendabilis* (*status, pravitas*), *irredivivus* (*pons*), wydanie z r. 1643 dorzuca objaśnienie: *którego trudno poprawić*. Od Szyrwidła (słownik pol.-łac.-litewski, I wyd. z 1629, słownik pol.-łac. »wydanie nowe« z 1641) weźmiemy inny jeszcze odpowiednik łaciński: *incorrigibilis*. *Irreparabilis* dodamy za cytata z W. Chróścińskiego (ostatni dziesiątek XVII w., cyt. wg. Lindego). *Już po klęsk tylu niepoprawna szkoda* (łac. *irreparabile damnum*), dołożymy od siebie *inexpiabilis*, i z tym zapasem słów zajrzemy do *Lexicon latino-polonum* Mączyńskiego. Ale tu czeka nas zawód: hasel *inemendabilis*, *incorrigibilis*, czcigodny słownikarz nie był łaskaw pomieścić. Pod *inexpiabilis*, *irredivivus*, *irreparabilis* naszego *niepoprawnego* ani śladu. Pod *irreparabilis* jest wprawdzie jego krewniak i, mimo węzłów rodzinnych, konkurent, *nienáprawny*, zato przy obu pozostałych hasłach zupełnie obce słowa.

Jeżeli słownik akademicki, słownik Bartłomieja z Bydgoszczy i *Lexicon* Mączyńskiego słowa *niepoprawny* nie znają, a znają je wszystkie słowniki z XVII wieku, to zgódźmy się, że powstało ono po *Lexiconie* a przed najwcześniejszym z wokabularzy XVII w., zatem przed Knapkim (1621).

W znaczeniu *niepowetowany* używa czołowy poeta starej Polski, Jan Kochanowski, słowa *nienagrodny*:

»Na to mię przygoda gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.« (Treny, II, 14).

A więc cokolwiek innego, ale nie *niepoprawny*, którego zresztą nie zawiera słownik ułożony z pism poety przez ś. p. prof. Kryńskiego.

Że u Mączyńskiego pod *irreparabilis* niema obok *nienáprawny* słowa *nienagrodny*, wyjaśnić możnaby tem, że jest to nowotwór poety z okresu »nienagrodnej szkody«, powstały więc w kilkanaście lat po wydaniu *Lexiconu*. *Niepoprawny* nie był chyba w zbyt częstem użyciu, skoro nie znaleźć go w dużej liczbie tekstów staropolskich, tak obszernych jak *Pamiętniki* Paska, *Wojna chocimska* Potockiego, *Opis* Kitowicza, *Pan Podstoli* Krasickiego i in., i skoro w końcu XVIII stulecia X. Ignacy Włodek pomieszcza słowo w dziele, zawie-

1) *poprawni* (również *poprawny*), po czesku «tyczący się kaźni, katowski».

2) wiadomość zawdzięczam prof. Doroszewskiemu.

rającym wyrazy, zdaniem autora, godne wznowienia (*Słownik polski dawny, czyli zebranie słów dawnych zaniedbanych polskich z ich tłumaczeniem*).

W toku dziejów *niepoprawny* uszczuplił się o znaczenie *niepowetowany*. Nie jedyna to jednak utrata. Słowo, prawdopodobnie dopiero w początkach zeszłego stulecia, biednieje o znaczenie, które możnaby nazwać »przechodniem«. W XVII w. *niepoprawny* to ten, *którego trudno poprawić* (obj. Knapkiego z 1643 r.), *das nicht gebessert kan werden* — jak głosi niemczyzna Dasypodjusz (1643), wreszcie *niepoprawny* to «niepowetowany»¹. Dziś nie powiemy o moście, że *niepoprawny* (por. *irredivivus pons* u Knapjusza), dziś słowo znaczy »ten co nie może (czy też nawet nie chce) się poprawić« — znaczenie jest wybitnie »zwrotne«, stąd *niepoprawny* czuje się dobrze jako przydawka rzeczownika oznaczającego istotę żywą.

»Nie śmierci złych nam potrzeba, ale poprawy« (t. j. nie żeby umarli, ale, żeby się poprawili,znacz. »zwrotne«, przyt. wg. Lindego).

»Bóg starca tak mądrego zesłał na naprawę moich błędów i czynów moich poprawę« (t. j., żeby poprawił, naprawił moje czyny, żeby moje czyny zostały przezeń poprawione,znacz. »przechodnie«, przyt. wg. Lindego).

Otóż jeszcze w r. 1808 wychodzi w Warszawie dziełko X. O. Kopczyńskiego p. n. »Poprawa błędów w ustnój i pisanój mowie polskiej«. Zatem znaczenie »przechodnie« ginie w wyrazie w ciągu XIX stulecia. Prawdopodobnie więc na ten sam czas przypada zanik znaczenia przechodniego w »*niepoprawnym*«.

Wznowiony w XIX w. (jeżeli zawierzyć Włodkowi) wyraz (narzuca Małecki »Fantazemu« J. Słowackiego tytuł »Niepoprawni«) zwycięsko ostaje się synonimowi o nowszej budowie, »*niepoprawialnemu*« (por. »*przestępcy niepoprawialni albo urodzeni*«, z Wł. Spasowicza, Sł. Warsz.), tak, jak zwalczył konkurenta znanego już w XVIII w. a używanego jeszcze w zeszłym stuleciu: »*niepoprawiony*«, w znacz. »*niepoprawny*« zna pierwszy *Nouveau grand dictionnaire* Daneta (1743 — 45), Sł. Warsz. podaje cytate z Kraszewskiego:

»Co za typ zarazem w tym Niemiryczu *niepoprawionym do końca, rozbestwionym i umierającym pod ławą szynkowni*.«

Nie dość na zwycięstwie u swoich, dostał się do obcych, nie dajmy - bo się złudzić wyrazowi »*niepoprawnij*«: to nasz *niepoprawny*, co wraz z rodziną (niepoprawnist') przewędrował na ziemie czerwono-ruskie i wśród pobratymców-Słowian przerobił się na Ukraińca (lub, jak kto woli, staromodniej, »na Rusina«); gdyby był zawędrował dalej, hen w stepy Ukrainy, możeby nam było trudniej go odpoznać, ale dał się zarejestrować tylko słownikom lwowskim, więc po tem widzimy, że nasza to własna krew.

Naostatku wypada dorzucić, jak słowo zbudowane: powstało od czasow-

nika *nie poprawić* przez rozszerzenie sufiksem przymiotnikowym *-n-*. Typ słowotwórczy dawny, wspólne dobro słowiańskie, gdyż wszystkie słowiańskie języki znają przymiotniki tej budowy o znaczeniu fakultatywnym (możliwościewem).

Stanisław Westfal.

(Dok. nast.).

O AKCENT WYRAZÓW POLSKICH.

Przycisk wyrazów w języku polskim, spoczywający zasadniczo na przedostatniej zgłosce, jest, jak wiadomo, jedną z najwybitniejszych cech naszego języka. Nadaje on językowi swoisty rytm, tak, jak odrębny jest rytm języków mających przycisk na pierwszej zgłosce (czeski, węgierski) lub na ostatniej (francuski, turecki), albo na różnych zgłoskach, jak jest w większości języków.

Ta właściwość języka polskiego jest tak silna, że często obejmuje także oddzielne wyrazy, łącząc je pod względem akcentowania w jedną całość. Mówimy *Krasnystaw*, *Białystok*, choć części składowe tych nazw odmieniają się przez przypadki jako oddzielne i oddzielnie są akcentowane. Podobnie traktujemy *Wielkanoc*, *dobranoc*, często *dobrydzień*, *kilkaset*, *dwaipół*, *drugiraz*, zawsze tak akcentujemy *na wieś*, *ze mną*, *nie wiem*, *chodzę* (dawne *chodził jeść*). Taki akcent dostały też wyrazy obce dawno przyswojone, jak *litera*, *raritys* (łacińskie *litera*, *raritys*), *koniak*, *dystans* (francuskie *cognac*, *distance*), *kamerdyner*, *Leopold* (niemieckie *Kammerdiener*, *Leopold*).

Zczasem jednak, zwłaszcza pod wpływem łaciny, ustalił się zwyczaj pozostawiania przycisku na trzeciej od końca w wyrazach pochodzących z języków klasycznych, a mających taki właśnie akcent w łacinie i w większości dzisiejszych języków romańskich zwłaszcza w wyrazach oznaczających pojęcia z zakresu nauki. Stąd *fizyka*, *matematyka*, *Ameryka* i t. d. Język ludowy natomiast, jako mniej wrażliwy na wpływy obce, często kładzie akcent na drugiej od końca także w tych wypadkach, a więc *muzyka*, *metryka*, *fabryka*, *Ameryka*.

Ponieważ takich wyrazów z przyciskiem na trzeciej od końca znalazło się w naszym języku sporo, wytworzyła się skłonność do traktowania w ten sposób ogółu wyrazów obcych, a więc także nie pochodzących z języków klasycznych i nie mających akcentu na trzeciej od końca. Przytem, rzecz znamienna, że dotyczy to głównie tych wyrazów mających więcej niż dwie zgłoski, których zgłoska przedostatnia jest otwarta. Zaczęto więc mówić *muzeum*, *kapitan*, *recital*, *Bukareszt*, *Trinidad*, choć taki akcent nie jest uzasadniony ani zasadami języka polskiego, ani tych języków obcych, z których te wyrazy do nas przyszły. A że skłonność ta objęła także wyrazy niebrane z języków klasycznych, lecz wogóle zachodnich, wytworzył się jakgdyby pogląd, oczywiście tylko podświa-

domy, że akcent na trzeciej od końca jest cechą wyrazów pochodzących z Zachodu.

W tych warunkach akcentowania wyrazów obcego pochodzenia, bez oparcia się bądź na ich akcencie pierwotnym, bądź na prawach akcentowania polskiego, powstały wobec braku jakiejś określonej zasady liczne rozbieżności. W Warszawie dziś mówią *kòmitet*, *anàliza*, zwykle też *èpoka*, *atmòsfera*, ale *maszyna*, *wizyta*, *aptèka*, podczas gdy we Lwowie mówią *komitet*, *analiza*, *epòka*, *atmosfèra*, ale *màszyna*, *wizyta*, *àpteka* (to ostatnie rzadziej).

Wskutek tego, że akcent na trzeciej zgłosce od końca uzurpował sobie jakby reprezentowanie języków zachodnich, zniekształcamy nieraz brzmienie wyrazów obcych wbrew zasadom polskim i zasadom języka, z których je bierzemy. Często się u nas mówi *Portòrico*, *Bàrbados*, *Dùero*, choć w oryginale jest właśnie *Portorico*, *Barbàdos*, *Duèro*. Oczywiście bywają też wypadki akcentowania ostatniej zgłoski, na wzór francuski, wyrazów niefrancuskich, ale to już oddzielne zagadnienie.

Zdawałoby się, że wobec istnienia w języku polskim zasady akcentowania drugiej zgłoski od końca, powinny być tylko dwie gromady wyrazów nieobjęte tem prawidłem: pierwsza to wyrazy polskie jednozgłoskowe, a druga to wyrazy obce, mające przycisk inny niż polskie, dopóki się nie przystosują pod tym względem do polskiego. Tymczasem widzimy, że mnóstwo wyrazów obcych ubiera się u nas w akcent, nie usprawiedliwiony żadną z tych zasad, tylko pod wpływem dążenia do nadania im szaty rzekomo „zagranicznej”.

W ostatnich czasach pośpieszyła temu nieuzasadnionemu prądowi z pomocą moda fabrykowania wyrazów złożonych na sposób germański, jak *ràdjo-sprzët*, *fòto-sklad*, *automòbil-klub*, bez względu na to, z jakiego języka pochodzą, często akcentowanych u nas na trzeciej od końca.

Co więcej, podobnie akcentuje się niektóre wyrazy rdzennie polskie. Bardzo jest rozpowszechnione *wògòle* i *ògòlem*, dosyć częste *szczègòły*. Rzeczownik *nàuka* akcentowany bywa w Warszawie często na trzeciej od końca, tak samo przymiotnik *przywòity*, por. wreszcie *bijàtyka*, podobna z formy do takich jak *gramàtyka*, *polityka*. Wielu też akcentuje w ten sposób dopełniacz liczby mnogiej *tysięcy*.

Tutaj też wypada przytoczyć niektóre rzeczowniki obcego pochodzenia, akcentowane na trzeciej od końca tylko w niektórych przypadkach. Są to zazwyczaj rzeczowniki wzięte z języków klasycznych, traktowane w tych przypadkach jak proparoksytona: *akadèmicy*, *tèchników*, *mèdykom* i t. p., wskutek kojarzenia z formami łacińskimi o takim akcencie. I tutaj także widoczny jest wpływ tych form na wyrazy rdzennie polskie, przynajmniej we Lwowie, gdzie się często słyszy o *pràwnikach*.

Możnaby przypuszczać, że do zachwiania polskiej zasady akcentowania przyczyniły się także czasowniki z końcówkami, które są resztkami samodzielnego słowa posiłkowego: *býliśmy, býliby*, choć to są enklityki, podobne do enklityk *że, to*, i jako enklityki odczuwane, czego dowodzi wkładanie innych enklityk między te końcówki a wyrazy, o które one się opierają. Inna rzecz, że w piśmie wyglądają jak jednolite całe wyrazy, akcentowane na trzeciej od końca.

W ten sposób, jak widzimy, język ponosi dwie szkody: traci jedną z cech swojej odrębnej osobniczości, zwłaszcza, gdy chodzi o wyrazy rodzime, i wypacza akcent obcych wyrazów przyswojonych.

Zapobiec temu mogłaby zasada, że wszystkie wyrazy polskie akcentuje się według prawideł polskich, a obce według akcentu właściwego ich językowi, a po przyswojeniu ich w języku polskim bądź według polskich prawideł akcentowania, którym też pewna ilość wyrazów obcych się poddała, bądź według prawideł, jakie sobie te wyrazy ze swego języka przyniosły.

Nie powinny natomiast mieć prawa obywatelstwa zasady języków postronnych, zresztą często urojone, jak w wyrazach *kòmitet, kàpitan*, zwłaszcza narzucone wyrazom rdzennie polskim, jak *okòlica, nàuka, wògóle*.

Inna rzecz, że ze spostrzeżeń w narzeczu literackim możnaby wnioskować, iż ta skłonność akcentowania trzeciej zgłoski od końca może być zaczątkiem, czy też tylko jednym z objawów zmiany w zasadach akcentu polskiego. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że ogół inteligencji akcentuje w ten sposób wiele wyrazów obcych (*Napòleon, fèstival, Bòrneo*), jakby to była sprawa przesądzona.

Wobec tego jednak, że tej skłonności niema zasadniczo w języku ludowym, sądzę, że należy ją zwalczać, przynajmniej, dopóki się sprawa bardziej nie wyjaśni.

Józef Rossowski.

ROZTRZĄSANIA.

Od wytrawnego znawcy języka polskiego, profesora paryskiej Ecole des Langues, p. H. Grappina, otrzymujemy poniższy po polsku przez autora napisany artykuł.

Red.

O celowniku „biurowi”. W 7-ym zeszycie *Poradnika Językowego* (str. 120) zapytuje ktoś: „Celownik od wyrazu *biuro*?”. Ciekawe wahanie, pochodzące stąd, że, jak zaznacza szanowna redakcja w odpowiedzi, kwestjonowany celownik „zarywa często o postać *biurowi*”. Skąd taki dziwoląg?

Odpowiedź rzuca przypuszczenie, że „może to poczucie obcości wyrazu, boć np. *jeziorowi* nikt nigdy nie powie”. Ale, choć w polszczyźnie mnóstwo jest wyrazów zapożyczonych, niema przecie ani jednego, w którymby stwierdzić

można, z powodu samego obcego pochodzenia, zniekształcenie fleksji i osobliwości co do końcówek. Obcość wyrazu mogą czasem charakteryzować niektóre, znamiona fonetyczne (np. *rektor*, *kurator* obok *dwór*, *twór*; o *pozytywizmie* obok *w ojczyźnie*), nigdy zaś odmienna specjalna. Dalej, jeśli naprawdę nikt nigdy nie powie *jeziorowi*, rzekomo dzięki swojskości wyrazu, czemuż taka sama swojskość nie stała niegdyś na przeszkodzie takim postaciom, jak *miejscowi*, *morzowi*, *ziolowi* i t. p.? (zob. J. Łoś, *Gram. polska* III, 70). Tego rodzaju celownik l. p. rzeczowników nijakich częsty bywał szczególnie, jak wiadomo, za czasów stanisławowskich, a znajdzie się i dzisiaj w różnych gwarach ludowych. Ba, spotykać można i w książkach takie śliczności, jak *płomieniskowi* (Walewska, *Kryjaki*, 29), choć *płomienisko* czyste krwi sarmackie.

A więc, rodzimy wyraz, czy też nie, wszystko jedno. Gdzie indziej musi tkwić przyczyna naszego *biurowi*. Twór nieoczekiwany jak *płomieniskowi* wygląda poprostu na... wynalazek szanownej autorki. Postać zaś *biurowi*, jako dość rozpowszechniona, ma piętno zbiorowego zjawiska językowego, które, wobec tego, miałyby jakąś głębszą przyczynę i na bliższe zasługuje rozważenie.

W deklinacji rzeczowników, czynnik znaczeniowy nieraz wywiera wpływ na formę, t. j. na odmiennę albo też na rodzaj danego wyrazu. Tak np. mamy *chłopisko* — dop. l. mn. *chłopisków*; *jegomość* — dop. l. p. *jegomością* obok *jegomości* (a nawet biern. *jegomości*, Sieroszewski, *Małżeństwo*, 395); starop. *Wielkie Książę*, dziś *Wielki Książę*; starop. i gwar. *ta bracia*, dziś *ci bracia*, i t. d. Otóż zdaje się, że w celowniku *biurowi* mamy do czynienia z tego rodzaju zjawiskiem mianowicie, że rzeczownik *biuro*, ze względu na jedno z swych znaczeń, uległ częściowo wpływowi jakichś wyrazów należących mniej więcej do tejże kategorii semantycznej. Trojakię bowiem ma on znaczenie: 1) stół, stolik (raczej w tym wypadku *biurko*, *kantorek*); 2) miejsce gdzie urzędnicy pracują; 3) *pewna ilość osób* w tem miejscu pracujących (biura są czynne, władza biur, biurokracja). Tymczasem liczne są wyrazy męskiego rodzaju a z celownikiem na *-owi*, oznaczające doraźne lub stałe grupy ludzi, jak *parlament* — *parlamentowi*, *senat* — *senatowi*, *sejm*, *gabinet*, *komitet*, *zjazd*, *kongres*, *zlot*, *klub* (*Pen-club*), *synod*, *sobór*, *meeting*, nie licząc już słów, wyrażających szersze i ogólniejsze pojęcia zbiorowe, jak *naród*, *lud*, *gmin*, *tłum*. Ponieważ rzeczownik *biuro* używany bywa najczęściej przenośnie, t. j. wywołuje zazwyczaj nie wyobrażenie przedmiotu nieżywotnego, ale zebrania ludzi w jednym miejscu zatrudnionych, przeto nic dziwnego, że w niedbalej mowie przybiera on końcówkę *-owi* mniej więcej na podobieństwo wymienionych wyrazów (możnaby podejrzewać i wpływ podobnego fonetycznie rzeczownika *zbiór*, ten jednak najczęściej nie ma znaczenia żywotnego). Podświadome skojarzenia, których nie brak w dziejach języków, pozwalają nieraz na wyjaśnienie najosobliwszych wykolejeń i „wyjątków”.

Zapyta może kto: — A no dobrze, ale dlaczegoż takiemu domniemanemu

wpływowi uległ tylko celownik? Zauważymy w odpowiedzi, że nie wchodzi tu w grę 1) wołacz l. p., narzędn. l. p. i mn., miejsc. l. p. i mn., cel. l. mn., których zakończenie wspólne jest rodzajowi męsk. i nijak.; 2) biernik l. p. i mn., z powodu stałej identyczności mian. i biern. rzeczowników nijakich. Co do przejścia *biura* > **biury*, *biur* > **biurów*, nie widać, dlaczego się odbyło, skoro końcówka *-y* a nawet *-ów* nie jest wyłącznie męska. Pozostaje więc celownik l. p., który właśnie, oprócz końcówki *-u*, wspólnej rodzajowi męsk. i nijak., a tem samem sprzyjającej poniekąd pomieszaniu, rozporządza także zakończeniem *-owi*, szczególnie wykazującym żywotność¹⁾ (nawet *południowi* pod wpływem *dniowi*). Jeżeli, jak przypuszczono, wyraz *biuro*, wskutek psychicznego procesu uosobienia, uległ formalnie wpływowi „odneutralizującemu”, to nie powinno chyba zadziwiać, że tu się najprzód zakradło zakończenie celownika *-owi*, jako istotnie i jedynie męskie, ba, i charakterystyczne dla wszystkich prawie rzeczowników „żywotnych”.

Gdyby powyższe wywody były trafne, tobyśmy mieli jeden dowód więcej, iż w dziedzinie zjawisk językowych i najdrobniejsze miewają swą wymowę i mogą coś nam powiedzieć o prądach nurtujących w głębi danego języka.

Paryż, październik 1934.

Henryk Grappin

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Czy wyraz samoczynny jest dobry? (1/8, inż. B. R.)
(Rz) Dobry; znaczy tyle, co *automatyczny*. Linde go jeszcze nie zna; wspomniane w Słowniku Warsz. drugie znaczenie (= *samodzielny*) jest w języku potocznym wyrazem martwym; dziś tylko *samodziałający*.
2. Piętr czy pięter? Agent czy ajent?
(Rz) a) W zasadzie bez różnicy; na południu mówią nawet *piątr*, u nas nieużywane. Daje się zauważyć, że warszawiak najczęściej mówi *dziesięć piętr*, ale *pięć pięter*; idzie o to, że dwa jednozgłoskowe podobne do siebie wyrazy niemile wpadają w ucho. b) Bez różnicy; obok *agenta* jest *ajent*, *ajentura*, ale zato *agenda*; w znaczeniu *czynnika* materialnego tylko *agent*. Na tem tle wytwarza się czasem różnicowanie znaczeń np. *re-gent*|*rejent*.
3. Czy wyrażenie: *jak ci się żywnie podoba?* — jest dobre?
(Rz) Zupełnie dobre stare wyrażenie; ma parę odcieni znaczeniowych *jak*

¹⁾ O tem, jak i dlaczego wyrugowało *-u*, zob. A. Gawroński, *O błędach językowych*, str. 15-16, „Biblioteka Towarzystwa miłośn. jęz. polsk.” 1921.

tylko, czego tylko, zgoła; najczęstsze w zestawieniu z czasownikami *chcieć, pragnąć*. Przykłady ze Słownika Warszawskiego, których nie przytaczam, zilustrują te odcienie.

4. Przepisy winny czy winne być zachowane?

(Rz) W znaczeniu *są obowiązane* — *winny, powinny* (orzecznik); w charakterze zwykłej przydawki — *winne, powinny*, a więc: *przepisy powinny być zachowywane / służby me powinny składać W Panu*; tak samo oczywiście w znaczeniu *jestem winien, jestem dłużny*, a więc *one są winne zaniedbania*, bo tu orzecznikiem właściwym jest *są* (winne).

5. Zrobisz to a to, a w razie niemożności, wykonasz co innego. Czy użyte przeze mnie przecinki są konieczne?

(Rz) W przecinkowaniu zaznacza się obecnie dążność do uproszczeń; obfite „pstrzenie” tekstu przecinkami uważają niektórzy za przesąd. Dawniej *a w razie niemożności* wzięlibyśmy w przecinki, bo jest ono skrótem zdania pobocznego *a jeżeli nie będziesz mógł*; dzisiaj trzeba to pozostawić uznaniu osoby piszącej, dopóki jakieś autorytatywne nie zapadną uchwały. A jeśli nie zapadną, to też nieszczęścia nie będzie: przestankowanie nie pozbawione jest pewnego charakteru emocjonalnego, a więc w reguły niezawsze da się ująć.

6. Dlaczego krytkowany jest zwrot w posiadaniu listu?

(Rz) Jest to germanizm. Prosimy zajrzeć do *Poradnika*, rocznik 1932, str. 54.

7. Oznajmiony, obznajmiony, obznajomiony?

(Rz) Omówiono w roczniku 1932, str. 161.

8. Ma zamiar przybyć czy przybycia? Ma prawo zażądać czy zażądania? Uznano za możliwe przychylić się czy przychylenie się?

(Rz) Dopelnieniem takich wyrazów jak: *czas, sposobność, nadzieja, chęć, prawo, władza, zamiar* może być tylko rzeczownik, a więc *sposobność ujrzenia, zamiar przybycia, prawo zaskarżenia*; jeżeli jednak same te rzeczowniki będą dopelnieniami czasowników *mieć, posiadać, czuć* i t. d. i razem z nimi stanowią niejako jedno wyrażenie słowne, to tam dopelnieniem może być bezokolicznik np. *mam czas poczekać, mam chęć przejechać się, mam prawo odrzucić* (— będzie to § 83 p. 2 „Systematycznej składni” Krasnowolskiego —); to rozstrzyga 2 pierwsze punkty niniejszego zapytania. Punkt 3-ci zapytania zawiera w sobie parafrazę słowa nieosobowego *można*, a więc niema wątpliwości, że bezokolicznik tu na miejscu. Z drugiej strony niema wątpliwości, że zdanie *przychylenie się do prośby* *uzna-*

no za możliwe jest też poprawne, ale charakter gramatyczny tego wyrażenia będzie już zgoła inny.

9. Nie podlega wątpliwości, że zwrot *to nastrocza mi trudności z biernikiem jest dobry*; przy rodzaju męskim jednak *to nastrocza mi kłopoty* budzi się wątpliwość: jakgdyby tu był właściwszy dopełniacz: *kłopotów*. Czy słusznie? (A. S., Warszawa)

(Rz) Złudzenie: i tu *kłopoty*. Jeżeli Panu podświadomie narzuca się dopełniacz, to zapewne dlatego, że zazwyczaj mówi się *wiele kłopotów, nie mało kłopotów*. Może tu zachodzić również nieświadome upodobnienie składniowe, bo *nastrocza* ma znaczenie *dodaje, przysparza*, a ich używamy z dopełniaczem częściowym. Rodzaj jednak gramatyczny nie ma na to żadnego wpływu.

10. Spóźniłem się o kwadrans, przyjdę o kwadrans na trzecią, — czy istotnie inny jest charakter gramatyczny tych form? (A. U., Węgrów)

(Rz) Oczywiście, różny. W pierwszym zwrocie *kwadrans* jest biernikiem takim samym jak np. *wyższy o głowę, dłuższy o trzy metry*. W drugim — to wprost forma nieodmienna, równa mianownikowi; mówimy *o piątej, o szóstej, o północy*; ale, gdzie trudno o taki łatwy narzędnik, gdzie za miast jednego wyrazu stoi cała grupa wyrazów, pomagamy sobie w ten sposób, że grupy tej nie odmieniamy wcale, a więc: *jest kwadrans na piątą | pójdziemy o kwadrans na piątą — jest pół do szóstej | przyjdź o pół do szóstej — jest dziesięć po dwunastej | koncert zaczyna się o dziesięć po dwunastej*.

11. W kołach nauczycielskich uciera się zwrot *szanowne koleżeństwo*; dlaczego niektórzy go zwalczają i czy słusznie zwalczają? (Nauczyciel)

(Rz) Przedewszystkiem chyba omyłka: możliwa byłaby tylko forma *szanowni koleżeństwo*; zbiorowy taki rzeczownik miałby odmianę jak *szanowni państwo*. Ale wyraz *koleżeństwo* ma już w języku inne ściśle określone znaczenie; narzucanie mu nowego bez konieczności nie jest na miejscu. Nie każdy przecie rzeczownik nadaje się do formowania takich zbiorowych nazw; czy np. do grupy męczenników kobiet i mężczyzn powie kto: *czcigodni męczeństwo*, albo czy zapalony socjalista odezwie się do towarzyszy i towarzyszek: *szanowni towarzystwo*? Tem samem zupełnie jest owo nowe *koleżeństwo*. A pozatem, obejść się bez niego najzupełniej można.

12. Studnia przy domu czy przy domie? Dni są coraz krótsze, czy dnie są? Uczni niema w klasie czy uczniów niema? (J. M., Łowicz)

(Rz) *Przy domu* i zawsze tak, gdy idzie o dom materialny, czy o mieszkanie.

Niekiedy możnaby dopuścić formę *domie* w zupełnie specjalnych wypadkach jak np. *artysta wystąpił w „Domie Otwartym”* Bałuckiego albo *w domie Batorych wybili się następujący wojownicy*, — ale i to rzadkie. — *Dni* i *dnie* bez różnicy; stale jednak *dni* używamy po dwa, trzy, cztery. Wogóle *dni* jest formą częstszą, zwłaszcza z określeniami, np. *krwawe dni*, *dni zwątpienia*, zawsze np. post *Suchedni*. — *Uczni* i *uczniów* — bez różnicy. Pańskie spostrzeżenia, że *dni* to *cała doba*, a *dnie* to *okres jasności dziennej*, że *uczni* to *terminatorów* a *uczniów* to *sluchaczy szkolnych*, wydają się zupełnie dowolnymi tłumaczeniami.

13. Proszę pani czy proszę panią? (J. F., Warszawa)

(Rz) Jeżeli idzie o zwykły nic niemówiący zwrot grzecznościowy, to *proszę pani*. Ale: *proszę panią*, by to a to *zrobiła*; również *panią*, gdy znaczy *zapraszam*, np. *proszę panią do środka*. Nie są to jednak kanony: dopełniacz osoby prośzonej (tak samo po *pytać*) wywalcza sobie coraz więcej prawo bytu tak, iż bez różnicy już niemal mówimy *proszę matkę* i *proszę matki*; stało to się, jak się najczęściej objaśnia, pod wpływem osobowych rzeczowników męskich, gdzie biernik i dopełniacz są jednakowe; przyjęto więc bezkrytycznie biernik za dopełniacz i przeniesiono to na imiona żeńskie.

14. Do uwagi *Poradnika* (Nr. 8, str. 141) z powodu gwarowego *wefte* i *wefte* dorzucę warjant p. J. Radziwińskiego *wtę* i *wewtę* stronę w tem samem piśmie. Jeszcze lepsze. (L. B., Warszawa)

(Rz) Odmiankę tę ujął p. R. w cudzysłów, którego znaczenie nie jest jasne; widać i to ma być gwara. W każdym razie jeśli *wefte* i *wefte* może być nieodpowiedniem tylko w sensie stylu, to *wtę* i *wewtę* stronę, czy w cudzysłowie czy bez cudzysłowu, jest zgoła bezmyślne.

15. Czy wymyślać komu i wymyślać co to ten sam wyraz? Jaki jest charakter przyimka od w powiedzeniu *nawymyślał od łobuzów*? (M. M., Łódź)

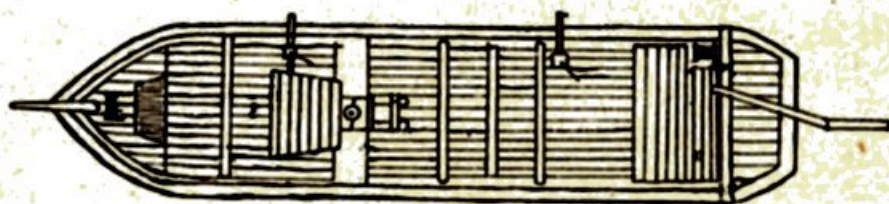
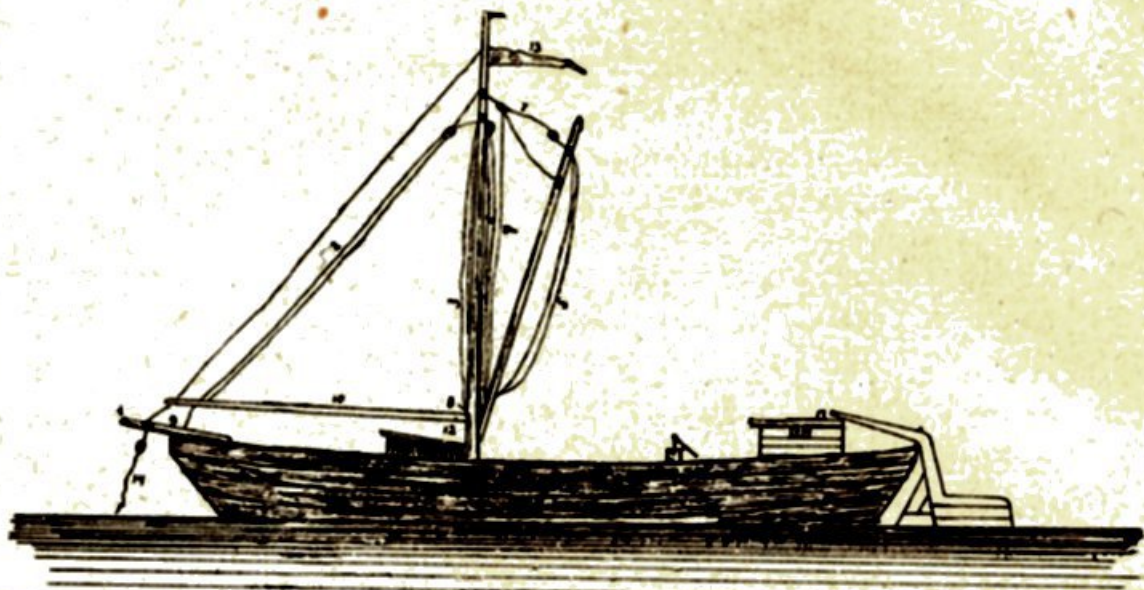
(Rz) Słowniki są tu lakoniczne, Brückner zupełnie tę kwestję pomija. Ale niechybnie to to samo, tylko że skojarzenie logiczne znaczeń zwietrzało. *Od* — jest tu takie samo, jak w zdaniach *wygląda od waszecia* — *nie wiedział, by to od prawdy było*. (Słown. Warsz.); przyimek w tem znaczeniu dziś już mało wyraźny i rzadki.

16. I znów u Akademika czytam *niegdysiejszy*. Czy to możliwy wyraz? (T. B., Warszawa)

(Rz) A no, możliwy, skoro go rozumiemy, ale nieistniejący i nieozdobny. Ot, niedbałe rzucenie przymiotnika na wzór *dziś* — *dzisiejszy*; nie przeżyje pewnie autora, choć praktycznie przydałby się.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

(XIV i XV ze zbiorów Bolesława Ślaskiego)



XV. KRYPA CZERWIŃSKA (BEZPOKLADOWA)

Oporządzenie statku:

- | | |
|--|--|
| 1. Fajsznur lub Fansznur (Tryska* do bandery) | } Olinowanie
czyli Strój linowy,
Cajch |
| 2. Szpantał cz. Karnat | |
| 3. Mantel | |
| 4 i 5. Cwetecajch (z nm. zweites Zeug=„wtóry strój“) | |
| 6. Hyclina (Hyslina) | |
| 7. Reper (Uzda) | |
| 8. Pytka (Bomsztryk) | |
| 9. Bokszyrc a. Bułszpyt | |
| 10. Podbieg (Jekbum) | |
| 11. Reja | |
| 12. Maszt | |
| 13. Bandera | |
| 14. Zdziera cz. Boberlina (szczegół olinowania) | |

*) Nazwę «Tryska» podaje Linde na podstawie rękopisu Magiera.

SPROSTOWANIE: W zesz. 7 „Poradnika“ r. 1934, str. 125, tytuł pod rysunkiem brzmieć powinien: Berlinka a. „szkuta“.

NOWE KSIĄŻKI.

„Jan Baudouin de Courtenay”. Henryk Ułaszyn. Biblioteczka Koła Slawistów Uniwersytetu Poznańskiego. Poznań 1934.

Broszurka powyższa jest, jak to czytamy w *Przedmowie*, nekrologiem - wspomnieniem, wygłoszonym na uroczystym posiedzeniu „Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego” w Poznaniu w r. 1929, poświęconem uczczeniu pamięci wielkiego naszego językoznawcy. Autor, również wybitny językoznawca, profesor uniwersytetu poznańskiego, daje interesujący szkic życia i działalności człowieka, który był pod każdym względem niepospolity. Głęboki analityk zjawisk językowych, prof. Baudouin de Courtenay, był zarazem mistrzem w tworzeniu szerokich konstrukcyj i uogólnień, z których wiele pozostanie na zawsze związanych z jego imieniem. Jego bojowy temperament nie doznawał uspokojenia w samej tylko pracy naukowej, toteż często zabierał prof. Baudouin głos w sprawach społecznych, narodowościowych i politycznych, piętnując wszędzie obłudę, zakłamanie i wyzysk. Swoim przekonaniom i swej wewnętrznej pasji zwalczania fałszu i zła pozostał wierny do śmierci, choć go często spotykały prześladowania, niepowodzenia życiowe, raz nawet więzienie. Był całe życie nieustraszoną szermierzem prawdy, obrońcą wolności sumienia, opiekunem słabszych.

Książeczka prof. Ułaszyna godna jest przeczytania.

H. Friedrich.

„Nauczanie podstaw gramatyki języka polskiego”. T. Szczerba. Warszawa 1934. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Reforma szkolnictwa jest owocem przemyślanego i zorganizowanego wysiłku nad ugruntowaniem teoretycznym oraz stosowaniem praktycznym nowych idei wychowawczych i dydaktycznych w pracy nauczycielskiej.

Jako program, mający na oku przede wszystkim cele społeczno-państwowe, kładzie nacisk, rzecz jasna, głównie na stronę praktyczną to jest na wychowanie świadomego swych obowiązków i zdolnego do ich pełnienia *obywatela*. W ramach tych celów naczelnych musi się zmieścić nauczanie każdego przedmiotu szkolnego, poczynając już od szczebla najniższego — szkoły powszechnej.

Idee i wytyczne nowych programów znalazły żywy oddźwięk w naszym świecie pedagogicznym i doczekały się już pokaźnej literatury, obejmującej wielostronne ich oświetlenie, wskazówki i próby realizacji.

Powstała między innymi serja wydawnictw pod tytułem: *Jak realizować nowe programy szkolne*, redagowana przez p. Benedykta Kazubskiego i licząca już 33 pozycje bibliograficzne. Ostatnią z nich jest wymieniona w tytule książka p. Szczerby, której pragniemy tu kilka słów poświęcić.

Zadaniem jej jest, jak autor zaznacza we *Wstępie*, „postawić nauczyciela wobec zagadnień gramatyczno-językowych w tym celu, by znając psychikę dzieci i ich zamierzenia poznawcze, mógł wydobywać z zagadnień prawdy i objaśnienia i stosować je przystępnie w praktyce dydaktyczno - metodycznej”. Charakter książki jest przeto podwójny: z jednej strony ma ona służyć nauczycielowi szeregiem informacji teoretyczno-językowych, umożliwiających stawianie zagadnień gramatycznych, a z drugiej wskazywać praktycznie drogi ich rozwiązania. Wrażenie pewnej przesady w sformułowaniu sprawiają słowa o „zamierzeniach poznawczych” dzieci (dzieci w szkole powszechnej), które nauczyciel w pracy swej winien brać pod uwagę; zdaje się, że przesady takiej nie jest pozbawiony sam program.

Dobrą stroną książki i świadectwem gruntownego jej przemyślenia jest ściśle powiązanie nauki języka z ogólnym rozwojem dziecka i jego zdolności poznawczych. Po przestąpieniu progów szkoły dziecko zaczyna postrzegać przedmioty otoczenia, w związku z tem uczy się *nazywać* te przedmioty. Zwraca się uwagę na to, by praca nad językiem w początkach była oparta na naturalnem podłożu *realiów*, z pominięciem wszystkiego, co nie podpada bezpośrednio pod zmysły. Równoległe prowadzi się naukę *mówienia* t. j. prawidłowej artykulacji dźwięków, opartej o podstawę fonetyczną. Zaleca się w wypadkach trudnej wymowy zaczynać od wyrazów najprostszych z jasną barwą samogłosek, o sylabach otwartych, pozbawionych połączeń spółgłoskowych. Równoległe z opanowywaniem języka mówionego winno się dziecko zapoznać z językiem pisanim, biorąc najpierw wyrazy jednozgłoskowe o ortografji fonetycznej t. j. zgodnej z wymową. Od postrzegania prostych przedmiotów i zjawisk przechodzi się stopniowo do formułowania wrażeń i sądów, związanych przedewszystkiem z przeżyciami dzieci. Tą drogą dochodzi się do pojęcia zdania.

Materiał winien być, jak widzimy, brany z bezpośredniego doświadczenia dzieci, nie zaś narzucany przez nauczyciela. Nigdzie też niema mowy o dawaniu jakichś definicyj i t. p. wiadomości teoretycznych. Nauka gramatyki na szczeblu niższym, to nauka postrzegania i nazywania swych postrzeżeń — myślenia i odziewania myśli w szatę słowną. Gramatyka jako wyodrębniona dziedzina nauczania nie istnieje. Rola nauczyciela to rola dyskretnego kierownika, który dostarcza dzieciom materiału do postrzeżeń drogą kierowania ich uwagi na pewne zjawiska. W myśl zasad programu nie wolno uczniom podawać w gotowej postaci „produktów cudzej myśli”¹⁾. Nauczyciel ma stawiać zagadnienia, pytania, wskazówki, tematy do opracowania. Zadaniem uczniów jest „dojście do wyników w formie uogólnień, mających się stać ich wiadomościami (na str. 63 omawianej książki). Idzie tu niewątpliwie o t. zw. korzyści *formalno-kształcące*,

1) por. artykuł prof. W. Doroszewskiego. P. J. zesz. 5/6.

dla których pomija się prostszą i łatwiejszą metodę komunikowania pewnych wiadomości, a zato wymaga się od ucznia aktywnej postawy i trudu samodzielnego dochodzenia do prawdy.

Nasuwa się tylko pytanie, czy jest to na poziomie szkoły powszechnej osiągalne, i co ważniejsza — celowe.

Sporo uwagi poświęca p. Szczerba uwzględnianiu t. zw. pierwiastków *regjonalnych* w nauczaniu. Nauczyciel winien wpajać w uczniów poszanowanie dla gwary jako lokalnej odmiany wspólnego nam wszystkim języka, wykorzystując mniemanie o jej niższości w stosunku do języka warstw wykształconych. Zaleca się zbieranie pieśni ludowych, przysłów, zwrotów, wreszcie słownictwa. Jest mowa o sporządzaniu przez nauczycieli mapek zasięgów charakterystycznych wyrazów i zwrotów.

Ta nowość programu jest nam szczególnie miła. Apel p. Szczerby dotyczy akcji, podjętej już przez nasze pismo. Gorąco go przeto popieramy.

Kończąc niniejsze uwagi, pragniemy podkreślić, że książka p. Szczerby, aczkolwiek nie posiada charakteru metodycznego podręcznika a raczej szkicuje tylko ogólne wytyczne przy realizacji programu języka polskiego, jest dla nauczyciela cenną pomocą dzięki rzetelnemu przemyśleniu materiału i liczeniu się z możliwościami nauczyciela i ucznia.

Będąc w zupełnej zgodzie z obowiązującym programem, stanowi ona bardzo dobrze pomyślany i inteligentnie ujęty jego komentarz, tem potrzebniejszy, że istotnie niektóre wymagania programu nastroczają poważne trudności.

Henryk Friedrich.

„Mowa zapomniana” (o archaizmach w Wielkopolsce), *Alfons Szyperski*. Środa, 1934 r., str. 22.

Broszurka ma uwydatnić, jak liczne wyrazy, które niegdyś były w obiegu w języku literackim a dziś zostały zapomniane, przechowuje w swej skarbnicy mowa ludu wielkopolskiego. Zaczyna autor od archaizmów fonetycznych, rzekomo wyłącznie wielkopolskich, w istocie spotykanych i gdzie indziej, np. *jachać*, *jadzie*, ścieśnione *a*, *e* (wymawiane jak *o*, *i*).

Nie są również wyłącznie wielkopolskie cytowane przez autora niektóre archaizmy z zakresu budowy imion. Mieszkaniec okolic Warszawy mówi również *ten Amerykan*, *chrześcijan*, a mieszanie *bez* i *przez* i w samej Warszawie często można posłyszeć. Zwroty *na święty Michał*, *na święty Wojciech*, mieszanie końcówek celownika *-u* i *-owi*, formy *pieniądzami*, *miękciejszy*, *prościejszy*, *tłuściejszy*, końcówka *-ta* 2 osoby l. mn. czasownika, brak przegłosu w *niesę*, *niesta*, *mietla*, *wiesło* — mógłby uważać za wyłącznie wielkopolskie chyba ktoś, kto innych gwar wogóle nie słyszał.

Te luźno wynotowane przykłady świadczą, że sprawa nie jest tak prosta, jakby się wydawało. Niedokładności te mogą poniekąd kwestjonować celowość omawianej pracy. Słusznie zaznacza autor, że informowanie w dziedzinie słownictwa jest rzeczą bardzo trudną, ponieważ słownikom nie zawsze można ufać i nad każdym wyrazem trzebaby przeprowadzać badania w terenie. Tego właśnie autor nie zrobił: znał brzmienie i formy przytoczonych wyrazów z terenu tylko wielkopolskiego i to mu wystarczyło, by zakwalifikować je jako wyłącznie wielkopolskie.

Dosyć stanowczo narzuca autor czytelnikom swą sympatię do wyrazów zapomnianych, lecz trzeba pamiętać, że nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba.

Autor wymienia cały szereg wyrazów używanych w Wielkopolsce, a nie znanych czy nie używanych w innych częściach Polski i zapowiada, że naprzekór Warszawie będzie używał mającego bogatą treść wyrazu *juszny*; ubolewa też nad zaniedbaniem *pluty*. Autor woli *latosie zboże*, *latosi rok*, *nieboszczyce*, *ja* — *tegoroczne zboże*, *bieżący rok*, *nieboszczkę* (ostatni wyraz w obu odmianach nie jest zbyt dźwięczny). Słownikowi Warszawskiemu wytacza p. Szyperski sprawę o to, że wyrazy *mączyty*, *wodnity* podane są w tym słowniku jako gwarowe, podczas, gdy autor chciałby, żeby to były prowincjonalizmy, a więc nie „błędy językowe” — ale poco utożsamiać formy gwarowe z błędami językowymi? Jeszcze pytanie do autora: dlaczego regionalizm ma być kulturalny, a gwara trywjalna?

Całość robi wrażenie raczej przygodnych, nieuporządkowanych notatek, niezupełnie przygotowanych do druku. Zagadnienie bardzo obszerne i wymagające dokładnej znajomości gwar zostało ujęte zbyt prosto.

Z. Łossanówna.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W porównaniu z ubiegłymi miesiącami, tym razem plon nasz nie jest zbyt obfity. Pocieszamy się nadzieją, że z nowym rokiem ponownie wzmoże się w dziennikach ruch dokoła spraw językowych.

Tymczasem mamy do zanotowania parę wzmianek z zakresu słowotwórstwa. Oto p. A. Chojecki w swym kąciku językowym (z dn. 23 i 30.XI) występuje przeciw brzydocie takich wyrazów, jak *uciekiniar*, *pielęgnacja*, które są połączeniem różnorodnych pod względem pochodzenia części słowotwórczych (w pierwszym wypadku pień polski a przyrostek francuski, w drugim — pień spolszczony, pochodzenia niemieckiego, przyrostek zaś łaciński); postaci te gniewają głównie przez to, że mogą być z łatwością zastąpione takimi wyrazami,

jak *zbieg*, *uchodźca* — *pielęgowanie*. Każdego razi też niechlujna pisownia nazwy ulicy Marjensztadt: początek spolszczony — koniec niemiecki.

„Ilustrowany Kurj. Codz.” (z 10.XI) podaje jeszcze jeden pomysł na nazwę radjowego zapowiadacza (speaker'a): *głośniarz* i *głośniarka*.

Do chybionych prób słowotwórczych zaliczymy przytoczony w 3-im zeszyte „Pracy szkolnej” (cytata ze zbiorowego wydawnictwa p. n. „Ruch regionalistyczny w Europie”) projekt spolszczenia wyrazu *regjonalizm* na *krainizm* (stąd *krainizacja*, *krainistyczny* i t. p. cudactwa). Nowy przykład mieszaiica w rodzaju *uciekiniara*. Dodamy jeszcze, że modne dziś słówko *regjonalny* i jego pochodne stają się natrętami, wypierającemi takie określenie, jak *provincjonalny*, *ludowy*, *miejscowy*. Doszło do tego, że pod fotografią huculki czytamy: „huculka w stroju regionalnym”; jeszcze parę lat temu każdyby napisał: *ludowym*.

W kąciku p. Chojeckiego (z 16.XI) znajdujemy uwagi, poruszone swego czasu w „Poradniku” (1932, str. 66) dotyczące błędnej wymowy nazw obcych. W danym razie chodzi o niepotrzebne niemczenie nazw geograficznych: Szpicberg zamiast Spitsberg, Sztokholm zamiast Stokholm i t. p.

P. J. Rossowski w artykule p. t. „Rozwlekła polszczyzna” (Polska Zbrojna z 16.XI) skarży się na nadmiar słów, szkodzący niekiedy wyrazistości języka. Za jeden z objawów tej rozwlekłości autor uważa zestawienia czasownikowe typu: *kucie konia uskutecznia się* (= konia kuje się), *przejście rzeki dokonywa się* (= rzekę się przechodzi), o których, jako o jednym z przykładów dzisiejszego abstrakcyjnego ujmowania zjawisk, pisał prof. Szober (p. „Poradnik” z r. 1933, str. 49). Inne grupy wyrażiń, przytoczonych przez p. Rossowskiego, można uważać za pospolite gadulstwo, płynące z lenistwa. Bo zwięzłość w języku — to wynik wytężonej pracy.

P. Jarosław Janowski umieszcza w „Czasie” (z 4.XII) kilka ogólnych uwag, zatytułowanych „O kulturę języka”. Znajdujemy tam szczęśliwą myśl ogłaszania corocznego przeglądu utworów literackich, ocenianych ze stanowiska językowego. Miałyby się tem zająć Akademia Literatury w porozumieniu z Akademią Umiejętności. Czemu tylko p. Janowski nieściśle informuje opinię o rzekomo *obowiązujących* w danej chwili zmianach pisowni?

A właśnie, jak czytamy w dziennikach („A. B. C.” z 14.XI i „Wieczór Warszawski” z 3.XI) sprawa pisowni wstępuje w okres rozstrzygający. Akademia Umiejętności już podobno rozpisała ankietę na ten temat.

Sądzimy, przechodząc do innych zagadnień, że nie powinien być obcy naszym czytelnikom spór o studjum polonistyczne na uniwersytetach. Obecną dyskusję zapoczątkował ostro nacierający na językoznawstwo artykuł red. St. Kołaczewskiego p. n. „W sprawie reformy studjów polonistycznych” (nr. 1 „Marchołta”). Pod wpływem tego wystąpienia p. Antoni Potocki zamieścił w „Gazecie Polskiej” (z 10.XI) kilka rzeczowych uwag p. t. „Bije godzina

polonistyki". Ostatecznym wnioskiem, płynącym z tego artykułu, jest zdanie: „Pod dyskusję ma być przede wszystkim postawiona sprawa: co to jest historia literatury, jako przedmiot szczegółowszego, wyższego nauczania polonistyki?”.

Inne echo, to artykuł p. Z. Bronclá „Wojna o polonistykę” („A. B. C.” z 17.XI). Autor uwzględnił odpowiedź, jaką prof. W. Doroszewski dał red. St. Kołaczkowskiemu w formie odczytu, zorganizowanego w Uniwersytecie Warszawskim przez studenckie Koło Językoznawcze. P. Broncel daje również sprawozdanie z zebrania studenckiego Koła Polonistów, poświęconego reformie studjów („A. B. C.” z 7.XII, „O zaśmieconej polonistyce”). Prąd do reformy jest zdrowy i dyskusja może być w każdym razie pożyteczna. *A. S.*

K R O N I K A.

Na zebraniu odczytowo-dyskusyjnym naszego Towarzystwa w dniu 21.XI 1934 r., p. Andrzej Sieczkowski przedstawił referat p. n. „Spospolicenie języka”.

Prelegent scharakteryzował oraz zobrazował przykładami szczególnie dziś jaskrawe zjawisko wulgaryzacji mowy potocznej i pisanej, wyrosłe na tle obecnych przemian społecznych i ogólnych warunków kulturalnych dzisiejszej doby. Prelegent określił to zjawisko, jako nader ujemne.

Dyskusja, którą podjęto po wysłuchaniu ciekawego referatu, poparła stanowisko prelegenta.

Dnia 7.XII 1934 r. odbyło się doroczne walne zebranie członków warszawskiego Koła Tow. Miłośników Języka Polskiego. Wybrano Zarząd w składzie dotychczasowym, t. zn.: przewodniczący — prof. St. Szober, wice-przewodniczący — prof. W. Doroszewski, sekretarka — mgr. N. Zbucka, skarbnik — p. M. Abiński, członkowie Zarządu — doc. H. Koneczna i dr. T. Mikułowski.

Część organizacyjną poprzedził odczyt prof. Stanisława Słońskiego p. t. „Deklinacja osobowo-męska w języku polskim”.

Prelegent przedstawił przebieg powstawania tego swoiście polskiego typu odmiany, który ostatecznie ustalił się na przelomie XVII i XVIII wieków, podkreślił wszakże ściśle formalny charakter zjawiska, którego źródeł nie należy szukać w czynnikach znaczeniowych.

Referat wywołał żywą dyskusję.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panom „Krytykowi” i N. B. — Artykułów niepodpisanych nie drukujemy.
Panu A. T. „A O U” — dużo wolnego czasu.

SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE.

Miód to zdrowie. Lubię bardzo miód. Niestety, za to bynajmniej nie karygodne, a nawet staropolskie upodobanie zostałem srodze ukarany. Przeczytawszy zachęcające ogłoszenie w „Łączniku Pocztowym”, wysłałem do p. „Eugenjusza Bilińskiego i Syna w Zbarażu” zamówienie na pewną ilość miodu. I oto co mnie spotkało: Przesyłka nadeszła, ale z nią ulotka, z której oto wyjątki najbardziej charakterystyczne, bez zmian w przestankowaniu.

Najpierw opis wartości odżywczych miodu:

„Miód czysty prawdziwy bez domieszek winien być używany przy każdym stole. Jako lek zalecany przez lekarzy dla chorych na piersi lub żołądek i przemiana materji i nerwy. Jako jedyny zamiast masła, a osobliwie dla dzieci...

Jako doskonały do pieczywa ciast i pierników. Jako najodpowiedniejszy darunek świąteczno-familijny, na zlecenie wysyłam na podaną adresę”.

Potem pro domo sua:

„Mój miód został odznaczony kilkoma medalami na wystawach, prócz tego tysięcy uznań oto kilka z nich”.

Tu następuje szereg odpisów listów od uszczęśliwionych nabywców. Tak np. Siostry Albertynki, przejąwszy się wytwornym stylem p. Bilińskiego, piszą z entuzjazmem:

„Prosimy o wysłanie beczkę miodu takiego cennego, co ostatnim razem był nadesłany za zaliczką jak poprzednio. Miód bardzo smaczny, dzieci bardzo smacznie zajadają i są zdrowe, zaco należy się prawdziwe uznanie za produkcję Pańską”.

Nie zamówię więcej miodu u p. Bilińskiego: mogłoby mi to zaszkodzić „na piersi lub żołądek i przemiana materji i nerwy”. Handel handlem, ale mogłyby i władze pocztowe zwrócić uwagę na kulturalność językową tych, kogo reklamują.

W. G.

• • •

Nie lepiej jest i w stolicy. Oto p. Władysław Dangel, zachwalając „swoje mleko”, pisze: „Celem zabezpieczenia konsumenta przed zarazkami chorobowymi, znajdujące swój rozwój w niepasteryzowanym mleku, sprzedawanym z brudnych baniek i z nieznanego pochodzenia obór i często od krów chorych na różne choroby, a w szczególności na gruźlicę, które pomimo, że jest tłuste, ale nie będąc pasteryzowane, zawiera... Dla ułatwienia konsumentom w zaopatrzenie się w mleko... uruchomiliśmy na wzór wielkich miast zagranicą, jak to w Londynie, Paryżu i innych”.

Tego rodzaju zdań nawet do końca doczytać nie można. A ma to służyć reklamie. Może autor liczy na to, że na język i tak nikt zwracać uwagi nie będzie.

R. K.

INFORMACJE OGÓLNE.

W redakcji są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis Nr. 1 (w drugim wydaniu) i Spis Nr. 2, — zeszyt po gr. 40 (z przesyłką 50 gr.). Należność prosimy przysyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — znaczne ustępstwa.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, S-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.— zniżono obecnie do zł. 10.—.

Redakcja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 31 — po 2 zł., 1932, 33 — po 3 zł., 1934 — 5 zł. Za komplet 9 roczników (1903-31) — 10 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr. za zeszyt, rok 1934 — po 50 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do administracji, najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości bądź Administracji, bądź Redakcji.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Przy redakcji czynna jest poradnia językowa, która zapytania nie do druku załatwia indywidualnie.

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Godziny redakcyjne 4 — 6 po poł.; za uprzednim porozumieniem — w każdym czasie.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁONSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER

PORADNIK JĘZYKOWY

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

ROCZNIK 1935

== W A R S Z A W A ==



IV.

VI. CO PISZĄ O JĘZYKU?	
<i>A. S.</i>	16, 41, 63, 95, 116
VII. NOWE KSIĄŻKI, RECENZJE:	
„Jan Baudouin de Courtenay” Henryka Ułaszyna, — <i>H. Friedrich</i>	13
„Nauczanie podstaw gramatyki języka polskiego” T. Szczerby, — <i>Henryk Friedrich</i>	13
„Mowa zapomniana” Alfonsa Szyperskiego, — <i>Z. Łossanówna</i>	15
„Godziny polskiego” A. E. Bałickiego, — <i>W. D.</i>	36
„Przyczyny i rodzaje błędów i pomyłek językowych” Józefa Sykulskiego, — <i>Stanisław Skorupka</i>	38
O „Polskim Słowniku Pijackim i Antologii Bachicznej”, Juliana Tuwima, — <i>Bronisław Wieczorkiewicz</i>	62
Uwagi o pewnym podręczniku języka polskiego, — <i>Witold Doroszewski</i>	79
List do Redakcji w sprawie recenzji, — <i>A. Szyperski</i>	67
VIII. KRONIKA, RÓŻNE	18, 44, 67, 120
IX. SPOSTRZEŻENIA DORAŻNE	19, 68, 100
X. LIST DO REDAKCJI (Juljan Szpunar)	43
XI. KOMUNIKAT w sprawie „Poradnika”	101
XII. SPRAWOZDANIE w sprawie działalności T. K. P. i K. J. w roku 1934-ym	121

SPIS WYRAZÓW I ZWROTÓW

OBJAŚNIONYCH W ROCZNIKU 1934 (I POŁROCZE)

(cyfry przy wyrazach oznaczają stronicę w roczniku)

- Administracja domu czy domem?** 91
Akcent wyrazów polskich, 4, 92,
 zob. też r. 1933, 142
 (na) adres — pod adresem,
 ani się obejrzał — ani się nie obej-
 rzał, 115
 autogiro — autożyro, 56, zob. też
 r. 1932, 67
- Bezosobowe wyrażenia: nie dostanie,
 nie kupi, nie da rady**, 93
 biuru — biurowi, 6, zob. też r.
 1934, 120
 błdzi czy błdzi ludzie, 116
było moich domów przez chore 54, też 84-141
- Ceber** — pochodzenie, 91
co, jako zaimek pytający, 29
 cukiernicze — cukierniane wyro-
 by? 92
 (przy) Domu czy domie? 10
*dopełniacz zam. biernika przy nie-
 żywotnych*, 22, zob. też r. 1934,
 62
 druh, druchna — dlaczego? 115
 dwoje dzieci było chore — chorych,
 54
- Esej** — esejów, 59
- Heca - buda** — czy możliwe? 33
- Innobytność zam. alibi**, 33
 interwał — interwał, 92
 Italja — Włochy, 86, zob. też. r.
 1932, 93, 94
- Jak zam. gdy, jeśli**, 58
 jednocześnie — równocześnie, 59,
 114
- Kim był Kościuszko czy kto był K.?**
 32

- koleżeństwo zam. koledzy i koleżanki — dobre? 10
kto, jako zaimek pytający, 29
- Masę ludzi — dobre? 20, zob. też r. 1932, 57
- (to) Nastręcza kłopoty czy kłopotów? 10
 (wziąć) na uwagę, chociaż pod rozwagę, 58
nazwiska rumuńskie — odmiana, 34
 nic czy niczego nie słyszałem? 33, zob. też r. 1932, 99
 nurtować co — w czem, 59
- Oboje rodziców ale obojgu rodzicom — rząd, 23, zob. też r. 1932, 12, 28
 obrywisty — czy dobre? 34, zob. też r. 1933, 145
 (św. Teresa) od Dzieciątka Jezus — czy dobrze? 57
 odnieść wrażenie — czy dobre? 115
 olsza a olcha, 57
on, ona — gdzie potrzebne? 32
 oprzeć się o co — na czem, 58
 osiągnąć czy osiągnąć? 57
 oznajmiony, obznajmiony, obznajomiony? 9, zob. też r. 1932, 161
- Pierwsze słyszę — czy dobrze? 114
 pielęgnacja — dobre, 16,
 piętr czy pięter? 8
 pisownia, 41, 45, 63, 68, 71, 95, 100
- pisać małą literą — z malej — od malej, 59
 podług — według, 113
 (wziąć) pod rozwagę ale na uwagę, 58
 (na) podstawie — na zasadzie, 113
 Polskie Radjo — Radjo Polskie, 57, zob. też *przymiotnika miejsce w zdaniu*, r. 1933, 40, 94
 poprawny — historia wyrazu, 1, 24
 poważanie wysokie, czy głębokie? 116
 proszę pani czy panią? 11
 przebóg — jak akcentować? 92
 przepisany — przepisowy, 113
 prześcieradło — prześcieladło, 59
- Regionalny — czy potrzebne? 17
 robi wrażenie, że... — czy dobrze bezosobowo? 115
 również — także, 114
 równocześnie — jednocześnie, 59, 114
- Sredni czy środkowy (bieg rzeki)?
 świątobliwy — świętobliwy? 114
- Także — również, 114
 trzewa czy trzewia? 116
 trzewny czy trzewiowy? 116
- Uciekinier — dobre? 16, zob. też r. 1934, 23, 37
 (po) użyć — czy możliwy biernik? 92
 (to) Warte wspomnienia, czy warto w.? 59
 według — podług, 113

VII.

we Warszawie — w W., 91
wiatroglów — wartogłów, 93
wiele — wielu (ludzi), 91
(one) winny — winne? 9
woń i zapach, 33
w posiadaniu listu, zob. też r. 1932.
54
wymyślać od czego, 11

Załamek czy załomek? 32

(mam) zamiar przybyć czy przy-
bycia? 9
zapach i woń, 33
zapomocą — przy pomocy, 113

(na) zasadzie — na podstawie, 113:
(sprawozdanie) za styczeń — czy
złe? 56
zezuc — zzuć, 91
zmarły z gruźlicy — czy dobrze?
116
(w tym) związku — w związku
z tem, 114

Żaki poszły czy poszli? 115

żyć wdzięczność do—ku—dla?
115
żywnie — literacki wyraz? 8
